XXIV. Kraków, 15 sierpnia 1921 r. Nr. 16.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

wartalnie: z przes. pocz. 171 M. — f.- Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

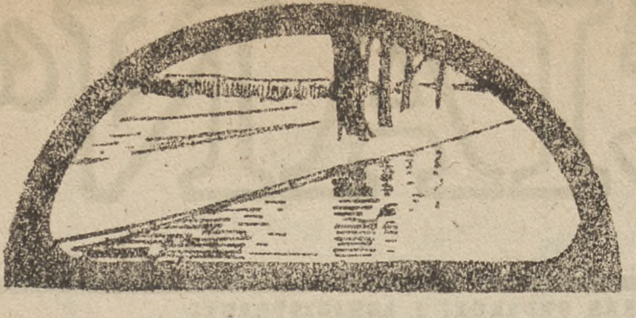
Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień“ Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 30 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 30 Marek.



Mój mąż nudzi się w domu więc siedzi w mieście do północy, ja zaś muszę tu zabawiać Alfreda, któremu znowu nudzi się w mieście!



Czy wszystko już było na świecie?

„Wszystko było w świecie chyba!"
Tak powiedział ‿en Akiba,
Wielki mąż — (Trza wyznać z wstydem
Że niestety! był on żydem!).
Lecz pomimo błędów wiary
Racyę miał Akiba stary.
Ach! bo niema koniec końcem
Nic nowego już pod słońcem!...
To teorya pełna braków:
Coś nowego ma nasz Kraków
(Zacny gród niech chwałę święci!)
Policyanci są ajenci,
(Całe szczęście, że niektórzy)
Przed bandytą taki tchórzy,
Bo jak bela sam pijany,
Ledwie, że się trzyma ściany.
Wtedy przy pomocy kija
Nocą ludzi on rozbija,
Że strach, wskutek takich wstrętów
Nie bandytów, lecz ajentów..
Otóż stwierdzić jest nam miło,
Że już tego — to niebyło
W Europie, ani Azyi,
Ani w życiu, ni w fantazyi
Ani nawet i w Galicyi,
Co dziś w naszej jest policyi.
Ben Akibo! Przyznaj! Czyliż
W twej teoryi się nie mylisz?
Ustąp nam przed faktów siłą,
Coś takiego — nie! nie było!...

Brudna konkurencya.

Oburzają się niektórzy na *„Bociana"*, że czasem bywa nieprzyzwoity, to jest, że się nie bawi w Jezuitę i nie owija w bawełnę, ale rznie prosto z mostu. Natomiast *„Kuryerek"* jest bardzo przyzwoity i bez rumieńca biorą go do rąk nawet cnotliwe dewotki i to nie tylko przy zawijaniu różnych przedmiotów i załatwianiu rozmaitych potrzeb, ale także czerpiąc z niego wiadomości polityczne.

Jakże jednak uczucie ich skromności musiało być boleśnie dotknięte, gdy w jednym z numerów z przed dwu tygodni wyczytały w „Kąciku humorystycznym" następujący dowcip:

„Panowie Izak Unglik i Henryk recte Szyje Knaker zbankrutowali, ale tak naprawde zbankrutowali. — Rozpacz! rozpacz! rozpacz!

Unglik biega po pokoju i drze sobie resztki włosów z głowy — Knaker założył ręce w kieszenie i stoi. Wreszcie Unglik ma tego dość i zwraca się z wrzaskiem do spólnika:

— Knaker, ja ciebie nie rozumiem, przecie to nie plajta, to bankeke, wszystko stracone...

— Nu...

— No, to ja ciebie nie pojmuje, ja sobie włosy wyrywam, a ty stoisz z ręce w kieszenie...

— Nu, a kto ciebie powiedział, że ja sobie też włosy nie wyrywam?

Pan Knaker był widocznie łysy, chcąc sobie więc drzeć włosy, musiał ich szukać tam, gdzie jeszcze posiadał...

Dobra rada.

(Rozmowa dwu przyjaciół).

— Powiadam ci, jestem nieszczęśliwy, bolą mnie nogi, nie mogę chodzić...

— W takim razie prowadź żywot więcej leżący...

— Ba!... Gdybym to mógł!... Ale ja i leżeć nie mogę, ani na bok jeden lub drugi, ani na wznak...

— W takim razie nie pozostaje ci nic innego tylko się powieś...





Abstynent.

Na ulicy spotyka się dwóch przyjaciół, którzy się nie widzieli od czasu gdy na jednej zasiadali ławie szkolnej.

Powitanie serdeczne, opowiadanie wzajemnych przeżyć, odświeżanie wspomnień. Krakowianin jest nadzwyczaj czuły i wylany, kolega jego, który przybył z prowincyi trzyma się bardzo sztywnie pozując na Anglika.

— Jakże się cieszę z tego spotkania!... — mówi pierwszy — Może wstąpilibyśmy gdzie na wódeczkę?...

— Dziękuję!... Nie piję zupełnie — odpowiada na to drugi.

— A może pozwolisz papierosika?

— Dziękuję!... Nie palę, bo mi to szkodzi...

— Chodźże do mnie do domu, przedstawię cię mojej żonie i córkom... Pannice już dorosłe...

— Dziękuję!... Kobiet także nie używam...

Nowoczesna wojna.

Nauczycielka, stara panna, wykłada swym uczenicom podczas lekcyi historyi powszechnej o różnicach dawnego i obecnego sposobu prowadzenia wojny.

— Dawniej — mówiła — prowadzono wojny z wyszukanem okrucieństwem, mordy, pożogi i zgwałcenia były na porządku dziennym. Obecnie widać i tutaj wpływ kultury, która podziałała łagodząco na instynkty ludzkie. Bez mordów, pożóg naturalnie obejść się nie może, ale o zgwałceniach, niestety, prawie się już nie słyszy...

Po chwili dodała zaś z westchnieniem:

— Inwazyę rosyjską przebyłam we Wschodniej Małopolsce, widziałam Kozaków, Czerkiesów, Kałmuków, Baszkirów, a przecież wyszłam bez szwanku...

POGODZENI

(STARA HISTORYA NA NOWSZĄ NUTĘ.)

„Domejki i Dowejki wszystkie przeciwieństwa
Pochodziły, rzecz dziwna, z nazwisk podobieństwa
Bardzo niewygodnego..."

Zupełnie tak samo mogli powiedzieć o sobie obywatele rozszerzonego Krakowa, panowie Koszałkowski i Opałkowski, którzy z tego powodu doznali już wiele kłopotów i stali się ofiarą niejednego niemiłego *qui pro quo*. Przyczyną były w przeważnej części ich nadobne małżonki, kobiety jeszcze młode i biorące bardzo żywy udział w życiu. Za winy pani Koszałkowskiej pokutować musiała nieraz Opałkowska i odwrotnie, poczta pantoflowa zamieniała często ich nazwiska.

Obecne lato spędziła pani Koszałkowska w Krynicy, pani Opałkowska w Rabce, małżonkowie ich korzystając z nieobecności połowic, prowadzili tymczasem w mieście intenzywną kuracyę piwną.

Z Rabki wróciła właśnie do Krakowa panna Bajczarska i zaraz nazajutrz po powrocie odwiedziła swą serdeczną przyjaciółkę panią Gadulską, aby się z nią podzielić wrażeniami i zasięgnąć języka, co zaszło w Krakowie podczas jej nieobecności. Pani Gadulska przyjęła ją z otwartemi rękoma, a i usta obu się ani na chwilę nie zamknęły.

— Jak to poczciwie z pani strony — mówiła Gadulska — że pani o mnie nie zapomniała... Niechże pani pozwoli jeszcze kawusi i kawałeczek babki...

— I owszem... Już dawno nie miałam w ustach czegoś tak wybornego. Z kochanej pani to zawołana gosposia... Szczególnie ta babeczka wyśmienita... Jaka biała mąka...

— To resztki z amerykańskich darów, przy których rozdawnictwie byłam zajęta... Kto kościołowi służy, z kościoła żyje... Jeśli same o sobie pamiętać nie będziemy, nikt się o nas nie upomni... Kogóż kochana pani widziała ze znajomych w Rabce?...

— Jest tam Opałkowska. Ta kobieta, powiadam pani, to poprostu sama się rzuca w objęcia mężczyzn. Byłam oburzona jej postępowaniem...

— Tak, moja pani!... To obecne pokolenie nic nie zważa na pozory... Inaczej bywało za naszych dawnych czasów...

— Ja tam jestem wyrozumiała na błędy ludzkie, ale jej postępowanie oburzyło mnie do głębi... I święty siedm razy na dzień zgrzeszy.

— Co pani mówi?... Aż siedm razy?... I to w dzień? Widziała pani może?... A to bezwstydnica!... Biedny ten mąż mający taką żonę...

— Źle mnie kochana pani zrozumiała, ja używam tego przysłowia tylko ogólnie, aby dać wyraz, że jestem wyrozumiała na ludzkie słabości... Ale, co za dużo, to nie zdrowo...

— Tak, tak!... Siedm razy na dzień, to stanowczo za dużo... Mój Boże!... Mój Tomuś pozwoli sobie zaledwie raz na miesiąc i to nie zawsze mu się uda... A winę spędza na mnie, mówiąc, że, jeśli warsztat kiepski, to i najzdolniejszy robotnik nic nie poradzi... Ale ta Koszałkowska z głowy mi wyjść nie może...

— Nie Koszałkowska, lecz Opałkowska. Kochanej pani nazwiska się pomięszały.

— Czy Koszałkowska, czy Opałkowska, moja pani, to wszystko jedno... One obie jedno warte.

Panna Bajczarska pospieszyła od przyjaciółki do innych znajomych, pani Gadulska odwiedziła natomiast swe przyjaciółki w tej samej co i ona kamienicy mieszkające, a przedmiotem rozmów były oczywiście sprawy pani Koszałkowskiej, gdyż jej nazwisko i osoba widocznie bardziej leżały jej na sercu, całe swe święte oburzenie wylała na Koszałkowską, choć należało się ono Opałkowskiej. Że zaś równocześnie panna Bajczarska nie omieszkała opowiedzieć swym serdecznym przyjaciółkom o przeżyciach pani Opałkowskiej w Rabce, stało się, iż nazajutrz koło wieczora pół Krakowa trzęsło się z oburzenia nad bezwstydem pani Koszałkowskiej, drugie zaś pół nad Opałkowskiej.

Szczegóły przywiezione przez pannę Bajczarską urosły tymczasem dzięki fantazyi skwapliwie je powtarzających do niemożliwych rozmiarów. Cały Kraków mówił tylko o tych dwu paniach i ubolewał nad nieszczęsnym losem ich mężów, na których głowę, taką hańbę ściągają. A oni, nic o tem nie wiedząc popijali sobie spokojnie piwko, narzekając, że go coraz mniej i że coraz gorsze i droższe.

Ale wreszcie i o ich uszy coś się obiło. Koszałkowskiemu opowiedziano o Opałkowskiej, Opałkowskiemu o Koszałkowskiej. Jeden i drugi wysłuchawszy, westchnął powtarzając sobie z ulgą „Dzięki Bogu, że tym razem nazwisk naszych znów nie poprzemieniano..." Koszałkowski był zdania, że jego żona to anioł, przyznawał natomiast, że Opałkowska zbyt wiele sobie pozwala, podobnie utrzymywał i Opałkowski, widzący w swej żonie ideał, godny naśladowania.

Opałkowski spotkał się jednak ze swym kuzynem, znanym z tego, że nie lubił prawdy w bawełnę owijać, ale jak to mówią, rznął prosto z mostu. Kuzyn zagadnął go obcesowo:

— I cóż ty na to, co twoja magnifika w tej Rabce wyprawia?... Jako mąż, powinieneś z tem rychło zrobić porządek.

— Jesteś w błędzie, mój drogi. To nie moja żona, gdyż ona jest w Krynicy, nie w Rabce. To Opałkowska...

— Gadulska wyraźnie mi mówiła, że to twoja żona...

Panu Koszałkowskiemu zrobiło się jakoś nieprzyjemnie w okolicy serca, zdawało mu się, że czuje, jakoby mu na czole zaczęły rosnąć

Porwanie... sabinki.

Piękna Józia — bufetowa
Ładne oczka ma i nosek
I z tej racyi w niej się kocha
Sympatyczny pan „Dadosek".

To też jedno jest zmartwienie
I jedyna jego troska,
Gdy Dadosek Józię kocha
Kocha Józia też Dadoska?

Kocha! Raz gdy z flakrem stanął
Wiodąc swych kolegów zgraję,
Józia bufet już porzuca
I przy flakrze także staje.

A w tem z tyłu ktoś ją chwyta
Aż spódniczka poszła w bakier,
A że człek był silnej dłoni,
A więc wrzucił ją we flakier.

Dalej jazda!... flakier rusza,
Józia wrzeszczy drżąca, blada
Nagle ktoś z restauracyi,
Za flakrem w pogoń wpada.

Odbił Józię bufetową,
Nie uszkodził panny w niczem,
Niewinnego dorożkarza
Naprał zdrowo jego biczem.

Taka wojna to powstała
Wojna z przyczyn tej dziewczynki
I porwanie — nie Sabinek,
Ale jednej tej... sabinki!





„Hof udnd-Personal Nachrichten".

„Kuryerek codzienny" zaznacza na naczelnem miejscu swej kroniki ważną wiadomość dokąd i po co „redaktorzy" jego wyjechali. — Za poczytnym organem flakrów i przekupek przedrukowujemy ten doniosły komunikat z objaśnieniami, o których „Kuryerek" zapomniał.

„Hof-und-Personal Nachrichtem".

I. *Hof:* Naczelny redaktor p. Maryan Dąbrowski wyjechał do Włoch (Objaśnienie): Włochy jest to stacya kolejowa niedaleko Warszawy.

Po powrocie z Włoch będzie mógł naczelny redaktor odmieniać przez wszystkie trzy osoby wyrazy: „Ich Pawłoska". (Ich, du, er i t. d.).

II. *Personal:* Red. J. Długołęcki powrócił z podróży na kresy (Kresy, Kawiarnia przy ul. Sławkowskiej, zwana także „Odrodzenie").

Redaktorka Aleksandra Calierowa pojechała do Poznania (błąd drukarski; powinno być: przyszła do poznania, że wstrętną budę „Kuryerka" powinna jak najprędzej porzucić).

Redaktora naczelnego zastępować będzie przez czas jego nieobecności p. Józef Stawarz, kierownik ekspedycyi „Kuryerka" i naczelnik „bab"-kelnerek.

Redaktor naczelny po powrocie z urlopu obejmie „baby" z „O". na W. J.

Sprawiedliwość turecka.

Przed kadim w pewnej miejscowości tureckiej stanęli jako oskarżyciel Mustafa, jako oskarżony Ali, młody, przystojny młodzieniec. Mustafa oskarżył Alego, iż ten tak nieostrożnie biegł ulicą, iż na skręcie przewrócił jego żonę Fatmę, będącą w stanie błogosławionym. Fatma skutkiem tego poroniła, Mustafa żąda zatem ukarania winnego i wypłacenia odszkodowania.

Kadi wysłuchał skarżącego, podrapał się w plecy, potem nieco niżej, wreszcie rzekł:

— Mustafo!... Czy żona twoja jest młoda?

— Tak jest — odpowiedział zagadnięty — Ma lat ośmnaście...

Kadi przerzucił kilka kartek Koranu, podrapał się tym razem w brodę i po chwilowym namyśle wydał wyrok:

— Jesteś winien Ali, iż skutkiem twojej nieostrożności Fatma uległa wypadkowi, a trudy Mustafy w niwecz się obróciły... Weźmiesz zatem Fatmę do siebie i zatrzymasz ją tak długo, aż będziesz ją mógł oddać Mustafie w takim stanie, w jakim była w krytycznej chwili... Odejdźcie w pokoju! Allah jest wielki!...

Fatalna omyłka druku.

Z powieści: Na wzgórku nad stawem wznosił się dom, w którym mieszkała ona. Otaczał go piękny ogród owocowy. Pan Stefan posuwał się na łydce aż pod sam zadek i zniknął na chwilę w sąsiadujących z nim zaroślach... Wnet jednak znalazł się w altanie, która była świadkiem tylu jego miłosnych wykurzeń.

Z kroniki: Onegdaj na targu przyszło między panią Kohn i Taubeles przy targowaniu się z włościanką o koguta do słownej sprzeczki, która niebawem zamieniła się w bójkę. Zawezwana policya znalazła na miejscu wypadku już tylko dwie potargane pindy...



rogi, klął w duchu na podobieństwo nazwisk i rozmyślał nad tem, w jaki sposób możnaby dojść kto ma racyę, kuzyn, czy też ci, którzy mu wyraźnie opowiadali o Opałkowskiej.

Zupełnie coś podobnego powtórzyło się z Opałkowskim. I jemu starał się ktoś otworzyć oczy na to, co się dzieje, on jednak nie wierzył, zapewniając, że jego żona to anioł, przed którym w kąt cnotliwa Zuzanna, która potrafiła się oprzeć zamachom lubieżnych starców na swą cnotę.

— Psiakrew!... — mówił. — To podobieństwo nazwisk już mi bokiem zaczyna wyłazić... Koszałkowska zawiniła, a Opałkowską wieszają.

I ku swemu dotychczasowemu serdecznemu przyjacielowi powziął w tej chwili tak straszną nienawiść, że byłby się z nim nawet strzelał przez niedźwiedzią skórę, gdyby nie to, że nie był bynajmniej owiany rycerskim animuszem i nie posiadał pozwolenia na noszenie broni. Od tej chwili między Koszałkowskim a Opałkowskim widoczne było coraz większe napięcie, podobnie jak Domejko i Dowejko doszli do przekonania, że „dwu ich, jak dwu słońc, pono zadużo na świecie..." Oliwy do ognia dolewało nadto politowanie z jakiem spoglądali na nich obu znajomi i przyjaciele. Koszałkowski był zdania, że zawdzięcza to Opałkowskiemu, tamten wychodził z podobnego założenia. Dzięki pannie Bajczarskiej i pani Gadulskiej stara przyjaźń, jak się zdawało, zmieni się w otwartą wojnę.

Nie przeszkadzało to jednak obydwom, że codziennie wieczór spotykali się przy jednym stole w tej samej knajpce, patrzyli przecież na siebie z podełba i widocznem było, iż jeden drugiego rad byłby w łyżce wody utopić, jeśli zaś tego nie uczynił, to tylko dlatego, iż wody nie znosił.

Pewnego ranka spotkał pan Koszałkowski na plantacyach przyjaciela domu, pana Karola. Wdał się z nim w pogawędkę, w trakcie której zeszli oczywiście na bajki krążące po mieście.

— To łajdactwo, szkalować w ten sposób zacną i uczciwą kobietę — mówił pan Koszałkowski z oburzeniem — za moją Stasię dałbym szyję... Czego to jednak nie narobią te przeklęte babskie języki!...

— To niemożliwe, aby pani Stasia miała nas zdradzać — rzekł pan Karol również głęboko poruszony — tej babie, która rozsiewa podobne kalumnie wydarłbym język z korzeniem i dał go psom na pożarcie... Niech potem rozmawia na migi... W każdym razie wypadałoby pojechać na miejsce i tam rzecz zbadać...

— Niestety, ja nie mogę!

— W takim razie ja pojadę i roztoczę tam nad panią Stasią prawdziwie ojcowską opiekę, naturalnie w imieniny kochanego radcy...

— Dziękuję ci serdecznie, panie Karolu... Wiedziałem, że na twą przyjaźń mogę liczyć... Kamień mi spadnie z serca, gdy będę wiedział, że przy Stasi jest ktoś życzliwy, mogący ją otoczyć swą opieką.

— Jutro zatem wyjeżdżam, najdalej za tydzień gdy się rozpatrzę, będzie radca miał najdokładniejsze sprawozdanie. Proszę być dobrej myśli. Nie wątpię, że to oszerstwo, zbyt bowiem dobrze znam panią Stasię, aby módz twierdzić stanowczo, że ona nas zdradzać nie może... Do Opałkowskiego proszę też nie mieć urazy... Cóż on winien, że żona jego troszkę lekko się prowadzi...

— Racya, zupełna racya...

I swobodniejszym krokiem, jak gdyby pozbywszy się jakiegoś gniotącego go ciężaru, podążył pan Koszałkowski do knajpki, gdzie zastał już Opałkowskiego, również w podnioślejszym, niż to było w ostatnich dniach, nastroju. Przysiadł się doń, pomny słów Karola i w ciągu rozmowy zauważył:

— Tych bajek, jakie krążą od jakiegoś czasu po mieście, mam już dość. Wysłałem do Krynicy pana Karola, niech zaopiekuje się Stasią...

— I ja zrobiłem coś podobnego: Do Rabki wyjechał nasz przyjaciel domu, pan Ludwik, który moją Manię weźmie pod swą opiekę... Całe szczęście, że się ma jeszcze przyjaciół, na których pomoc można liczyć w potrzebie...

— Tak kochany radco!... Przyjaźń i to bezinteresowna nie zginęła jeszcze na świecie... Pan Karol jest mnie i mojej Stasi oddany całem sercem i duszą... Napijmy się za zdrowie naszych przyjaciół...

— Zgoda!...

I obaj przyjaciele, pogodzeni już zupełnie, do późnego wieczoru wychylali zdrowie swych przyjaciół, z których jeden w Rabce, drugi w Krynicy miał w ich imieniu zupełnie bezinteresownie roztoczyć ojcowską opiekę nad ich małżonkami, niewinnemi ofiarami, jak im się przynajmniej zdawało, pań Gadulskiej, Bajczarskiej i im podobnych.





— Kochana żoneczko! Uparłaś się koniecznie zabrać do kąpiel i kanarka. Dobrze!... Tylko zamykaj dobrze klatkę i pilnuj, żeby ci kto innego ptaka nie wsadził!



Football:

— Wyborny ma pani rzut nogi! Czy pani się trenuje?

— O! tak! od trzech lat jestem przecież mężatką!



Hola! dziewczę, stój
Nie tu połów twój
Rzuć między serca wędkę!
A chłopca złapiesz prędko!



— Dlaczego aktorki niektóre ubierają się tak krótko?

— Z wyrachowania!... Im spodniczka krótsza, tem dochody większe!



Myśl wioślarki:

— Wisła jest obecnie tak mała, że nie opłaci się nawet wywrócić z czółnem. Co mamy do pokazania w wodzie, lepiej z brzegu!



Swiat na opak:

— Mówiłem panu, żebyś tu nie wchodził. Jestem jeszcze zupełnie.... ubrana!



— Łaskawa pani zeszczuplała od ostatniego sezonu, tem dziwniejsze, że jako mężatka...

— O! tak! Małżeństwo nasze jest zupełnie na opak: ja chudnę, a mąż mój grubieje!



— Panowie najchętniej robią z kobiet *zdjęcie*, gdy już wszystko *zdjęły* ze siebie!

Ferdek Elenteryk.



Francuzy te morowey, umiejoney sie urzondzać praktycznie i przyjmnie. Ostatnio wojna kosztowała wiadomo, dużo ludzi i to takich, którzy na stan zaludnienie, jako w sile wieku bendoncy, są tyż i wielgi wpływ wywierajoncy, bo nawet Pismo święte powiado, że brzana, choćby sie i na makówie postawiła. dziecka nie urodzi, jeżeli jej chłop do tygo nie pomoże. A do tygo najodpowiedniejszy są w sile wieku bendoncy. Zamłody niewiele potrafi, a stary to już całkem kaput. Skutkiem wojny przerzedziły sie też szeregi ludności we wszystkich krajach, którym sie zachciało we wojne bawić, wienc i we Francyji, gdzie wogóle pod tym względem było zawsze krucho, gdyż brzany francuskie były zdanio, że dużo dzieciek źle wpływo na świżość płci i zgrabność figury, a kużdo z nich chciała być pikno i jak motylek fruwajonco. Najwyżej i to ino patryjotki, pozwalały se na dwa bonki, mówionce, że wincyj, to zbytek. Swoby, które starały sie zawsze o to, aby mieć jak najwincyj dzieciek, śmiały sie z tygo w kułak, nazywajonce to „cwajkindersystem" i podbijały im jeszcze benbenka, jako w ich interesie leżało, aby Francuzów było jak najmnij na świecie.

Teroz dopiro były sie im kapowidła otwirajonce, że jest źle i że łatwo może być do tygo przychodzącym, iż braknie podatki płaconcych i karabiny noszoncych. Aby wienc zachencić swoje brzany do zasilenio szeregów ludności, ogłosili w Paryżu konkurs, na którym dwa najpiknieisze bonki miały być nagrody w dziesienć tysiency franków otrzymajonce wroz z odbiciem ich wizerunku w tamtyjszych „Nowościach Ilustrowanych", które są sie *Ilustracyjon* nazywajonce.

I to pomogło. Brzany na wyrypy śpieszyły sie do ołtarza i to z takom prendkościom, że w niektórych małżeństwach już w dwa misionce po ślubie trza było być krzciny urzondzajoncym, w niektórych jeszcze wcześnij, a nie brakło i takich, którzy, ślubu doczekać sie nie mogoncy, przed nim jeszcze o to sie byli starajoncy. Akuszyrki francuskie miały tyle do roboty, jak nigdy przedtym. Kużda brzana chciała być koniecznie matkom, ale ino piknych dzieciek. Nawet stare małżeństwa, które już dawno powiedziały sobie *pas*, przypomniały sobie swejo obowionzki, a połowica, słodko sie uśmichajonco do swygo małżonka, była mu mówionco:

— Koteczku!... Może spróbowalibyśmy?... A nuż sie udo? Jak to przyjemnie byłoby mieć w kołysce premiowane dziecko, a w kasie dziesienć tysiency?... A gdyby tak były bliźnioki i oba otrzymały nagrode, ale musiałbyś sie o to postarać, aby oba były do mnie podobne...

Były dotond przyjmowane byki, capy, barany, z przeproszeniem świnie i jensze czworonogi, z dwunożnych istot były ozdobiane mentolami gęsi i kury, a także dorosłe brzany, teraz przychodzom do tygo jeszcze premiowane bonki. I nic w tym dziwnygo, że kużda brzana we Francyi ma dzieci w głowie, bo to przecie rzecz bardzo przyjemno staranie się o nie, a jeszcze przyjemnijszo, jeżeli na wystawie dostanom nagrode. Ludność Francyi wzrósto też z dnia na dziń i noleży sie być przeludnienio obawiajoncy.

Coś podobnygo należałoby i u nas być urzondzajoncym, a wtedy jo bede jednym z pirszych, który posłuszny wezwaniu, stane do apelu i godnie i sumiennie, a nie bez doświadczynio, spełnie swe obewatelskie obowionzki. Ino nagroda musiałaby być we frankach abo dolarach, nie w markach, bo za dziesienć tysiency marek robota sie nie opłaci.

Pan minister kultury i sztuki (którygo nima) powinien sie być w tyj kwestyi z innymi kolegami porozumiewajoncy i czym prendzyj konkurs ogłaszajoncy, jako i u nas jest dosyć takich, co jim sie wedle tego interesu śpieszy i czekajom ino na zachente.

Zjazd tercyarski w Krakowie.

Było dusz wierzących w mieście,
Na tysięcy coś czternaście,
Chrześcianin dobrej marki
Sam ksiądz Pyrdel wiódł tercyarki
Wszystkie owe stare klempy
I podzielił na zastępy,
Każdy zastęp do tysiąca.
Gwardya była to śmierdząca,
Tak, że pływał Kraków *gratis*,
In odore sanctitatis.
Stanął tak na chwały polu
Przy pątniczym parasolu,
Ziemskiej chwały zgoła próżny
Miał supełek swój podróżny,
A walizkę — pewna mała
Siostrzenica mu dźwigała.
Ci pątnicy w jednej chwili
Cały Kraków zasmrodzili
I wyjedli, co jeść było
I zawszyli, że aż miło!
Była z nich — już ani słówka
Wyśmienita wprost bojówka.
Zaczepiały one panie,
Gromiąc głośno ich ubranie,
Że zbyt krótkie są spódniczki
Czem się gorszą katoliczki,
Gdy wygląda z kiecki łydka.
I w tramwaju zbiły żydka
(Bo żydowskie niecne dusze
Winne są, że mamy suszę)
I chwaliły „Głos Narodu",
Miały wzgardę dla „Naprzodu",
A „Kuryerek" kupowały,
Że na żydów jest tak śmiały.
I wyjadły wierne córki
Wszystkie jabłka i ogórki.
I wzmocnione na swym duchu
Ale z boleściami w brzuchu.
Powróciły w dni niewiele,
A ksiądz Pyrdel na ich czele!

Daktyloskopia.

— A cóż to kochany radca taki zapuchnięty? Fluksya?...

— Dyabła tam!... Wczoraj wieczór graliśmy we ferbla i przyszło do małego nieporozumienia... Powstała ogólna bójka, w czasie której dostałem w pysk i do dziś nie wiem, od kogo, gdyż w tej chwili ktoś zgasił światło...

— Jeśli radca ciekawy, należy się zgłosić w policyi. Tam jest specyalista daktyloskopii który z odcisków palców pozna z pewnością, czyja to była ręka...





Czy aktorka może być ślubną żoną?

Poznań-Jeżyce... Żyją tam tylko
Same matołki albo idyoty —
Żyje tam tam także probosz *Rusiński*,
Słusznie tak zwany dla swej głupoty.

Wartoby tego kundla w sutannie
Wziąść na obrożę prawnych kuratel —
Zgłasza się po ślub do niego para:
Ona aktorka, on — obywatel.

„Ja nie dam ślubu! — krzyknie im na to
W swej parafii ksiądz nieomylny.
„Niedopuszczalnalna różnica stanu —
„Niech wam wystarczy wasz ślub cywilny!

„Kościół nie może przykładać ręki
„Tam, gdzie jest sprawa zła i bezbożna,
„Z aktorki można zrobić kochankę,
„Lecz ślubnej żony zrobić nie można!"

Młodzi przyjęli wyrok proboszcza
I wprost zanieśli tę deklaracyę
Do stóp prymasa księdza Dalbora,
A Dalbor przyznał: proboszcz ma racyę!...

Rusiński-Dalbor nowym dogmatem
Zaimponują niedługo światu:
Aktorki nie bierz nigdy w małżeństwo —
Weź ją, gdy chcesz do — konkubinatu!

Z „Encyklopedyi Bociana".

(przygotowanej właśnie do druku)

Adwokat, akuszerka, alimenta, apteka, rzeczy, których każdy kawaler strzedz się powinien.

Bocian, o ile rozchodzi się o lekturę rzecz bardzo wskazana, o ile jednak występuje jako funkcyonaryusz odbudowy kraju, gość, zwłaszcza dla panien, bardzo niepożądany.

Cierpliwość cnota, bardzo polecenia godna przy wyszukiwaniu sobie dozgonnej towarzyszki życia. Im później tem lepiej. Na to nie narzekał nawet najzagorzalszy zwolennik małżeństwa, który pozostał kawalerem do śmierci.

Dziecko owoc miłości, czasem bardzo cierpki [patrz: adwokat i t. d.]

Egoizm samogwałt miłości.

Fałszywe alarmy, ewentualność, czekająca każdego mężczyznę w późniejszym wieku.

Gorzkie żale, dłuższy okres w życiu panien po krótkiem „wojennem" narzeczeństwie. Kończą się zwykle wyjazdem na wieś celem odbycia... kuracyi.

Herbata tańcująca, najodpowiedniejszy sposób pozbycia się z domu dorastających córek.

Indyk, wzór stałości małżeńskiej i długotrwałości uczuć miłosnych.

Jabłoń, miejsce, gdzie spędziła noc poślubną nasza prababka Ewa.

Kogut i kury, dowód, że wielożeństwo mogłoby być ze skutkiem wprowadzone i między ludźmi.

Laska (w braku jej może być cybuch) — straszna broń w ręku zazdrosnego męża lub ojca, mającego córki na wydaniu.

(Dokończenie nastąpi).

W handlu „pod Obrazem".

— Co gość płaci — pyta pan Kazimierz zaraz rano wysmarowanego towarzysza.

— Dwie wód...ki.

— Co? dwie wódki? a za resztę kto zapłaci? Niechno towarzysz zapłaci wszystko, a na drugi raz idzie do Siapsi nie do Wenzla.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Człowiek strzela, wiatr niesie, a stojący obok i tak nieraz nosy zatykają. Jechałem na kongres esperantystów do Pragi, a zajechałem do Paryża, aby się na własne uszy przekonać, w jaki sposób koalicyjni rzeczoznawcy zapatrują się na ostateczne rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej i jak wygląda ich fachowe orzeczenie. W posiedzeniu Rady Najwyższej nie miałem zamiaru wziąć udziału, aby się nie spotkać z Lloyd'em George'm, który już kilkakrotnie przysyłał do mnie różnych faktorów z propozycyą, abyśmy się pogodzili.

Panowie rzeczoznawcy w osobach lorda Chester, pana de Brie i margrabiego Gorgonzoli, obradowali już od kilku dni, gdym przybył do Paryża. Przedstawiłem się im, a gdy się dowiedzieli, z kim mają do czynienia, prosili, abym zechciał uczestniczyć w ich obradach jako doradca, z tem jednak zastrzeżeniem, iż nie wolno mi zabierać głosu, wolno natomiast kiwać głową, palcem w bucie, lub którymkolwiek innym z członków ciała, nadających się do kiwania. Kwestye polityczno-historyczne właśnie już ukończyli, na porządku dziennym były narodowościowe, po nich weszly ekonomiczne. Zauważyłem, że między rzeczoznawcami panuje dziwna jednozgodność, jak nie przymierzając między naszymi sędziami przysięgłymi, którzy stale godzą się na to, że w czasie przerwy należy pójść do dawnego Kosza, aby nabrać sił do dalszego siedzenia, które, nawiasem mówiąc, daleko przyjemniejsze jest na ławie sędziów przysięgłych, niż na ławie oskarżonych. Najprzyjemniejszem przecież, na to także każdy się godzi, jest siedzenie w domu na kanapie i puszczanie dymków po smacznym obiadku, o ile naturalnie ma się do tego materyał, a o to dziś trudno, gdyż trafika jest przeważnie pozbawiona tytoniu.

Panowie rzeczoznawcy paryscy, z których jeden jest artystą malarzem, drugi wybitnym muzykiem, a trzeci specyalistą w odczytywaniu staroegipskich hieroglifów, zgodzili się na jedno, to jest nie na pójście do Kosza, gdyż z Paryża do Krakowa za daleko, ale na to, aby Śląsk Górny przyznać w całości Niemcom, aby w ten sposób uchronić od zniszczenia dotychczasowe mapy geograficzne, które w ten sposób straciłyby zupełnie na wartości, a na tem ucierpiałaby nauka i interes wydawców.

Orzeczenie ich ze stanowiska prawno-politycznego brzmi, jak następuje:

„Zbadawszy dokładnie dokumenty historyczne, odnoszące się do Górnego Śląska, tak te, które nam były dostępne, jak i inne, których nie widzieliśmy, jesteśmy zdania, że Górny Śląsk należy w całości przyznać Niemcom, gdyż potrzebują oni węgli".

Orzeczenie z punktu ekonomicznego zapatrywania się jest tej treści:

„Niemcy bez węgli górnośląskich obejść się nie mogą i nie bądą w stanie wypłacić nam odszkodowania, wobec czego jesteśmy zdania, że leży w naszym własnym, dobrze zrozumianym interesie, aby Górny Śląsk przyznać im w całości".

Sprawy narodowościowe miały dopiero wejść na porządek dzienny, fachowe oznaczenie było już przecież przygotowane. Brzmiało ono:

„Polacy, jak stwierdziliśmy, posiadają prawie wszyscy pierzyny, wobec czego zimno nie dokuczy im nawet w zimie. Ponieważ zaś Niemcy potrzebują węgli, sądzimy, że Górny Śląsk należy przy nich pozostawić w całości".

Słysząc te wywody i czytając je, nie mając głosu, zacząłem z oburzenia kiwać głową na znak opozycyi. Gdy to spostrzegł lord Chester, zauważył:

— Panie Klapa!... Szkoda pańskiego kiwania głową... Będzie potem pana szyja boleć, a to kiwanie na nic się nie zda, gdyż tak stać musi, jak sobie życzy Lloyd George, który dał nam wyraźne dyrektywy, jak się mamy na tę sprawę zapatrywać. Ja i przedstawiciel Włoch jesteśmy jednego zdania, choćby zatem Francuz nawet się i sprzeciwiał, będzie przegłosowany...

Wobec tego zacząłem kiwać palcem w bucie, co miało jedynie ten skutek, iż but, który był już nieco wykoszlawiony, rozlazł się jeszcze bardziej. Próbowałem jeszcze innego kiwania, ale gdy i ono nie odniosło skutku, wypiąłem... plecy na panów rzeczoznawców i zatrąbiłem do odwrotu, postanawiając sobie, że niech będzie co chce, w posiedzeniu Rady Najwyższej wezmę osobisty udział i zrobię tam Lloyd'owi George'owi taką awanturę, jak żona mężowi, wracającemu późno do domu.

Gdy mnie Lloyd George ujrzał podczas posiedzenia na sali, zaczął się kręcić niecierpliwie na stołku, co niektórzy tłómaczyli sobie hemoroidami, jakie mu dokuczają od dłuższego czasu, zaostrzyły się zaś od chwili, gdy musiał podać tył w sprawie irlandzkiej. Wpatrzyłem się w niego i nie spuszczałem zeń oka, co go widocznie denerwowało. Po odczytaniu fachowych opinii rzeczoznawców, zabrał głos, odzywając się w te słowa:

— Moi panowie!... Jestem zdania, aby sprawę górnośląską załatwić kompromisowo, to jest tak, aby wszyscy interesowani byli zadowoleni. Proponnuję zatem, aby ziemię górnośląską, jako od siedmiuset lat będącą w rękach Niemców, pozostawić im nadal, to, co jest pod ziemią, to jest węgle, pobrać dla siebie, to zaś, co ponad ziemią, to jest powietrze, oddać w całości Polakom. Ci ostatni dostaną stosunkowo najwięcej, bo nie należy zapominać o tem, że przestwory powietrzne ciągną się w górę na kilkanaście kilometrów. Polacy będą mieli w ten sposób możność komunikowania się nawet z księżycem...

— A postanowienia traktatu wersalskiego?— zauważył Briand...

— Smiej się pan z tego!... Już Radek Sobelsohn powiedział, że to świstek papieru, z którym się nikt nie liczy... A czy ja mam być gorszy od Radka?...

— Święte słowa... Błogosławione usta, które je wypowiedziały... — dodał doważnie delegat włoski.

— Uważam zatem — mówił Lloyd George dalej — sprawę górnośląską za definitywnie załatwioną po mojej myśli i gwizdam na to, jeśli się to komu nie podoba.

I gwizdnął, spoglądając złośliwie w moją stronę, a ja mu odpowiedziałem, ale nie tym, lecz tamtym końcem, z czego moi sąsiedzi byli widocznie bardzo zadowoleni.

Wychodząc z sali posiedzeń, powiedziałem sobie, że polityka, to nie jest żaden interes, wobec czego zrywam z nią raz na zawsze i wyjeżdżam do Ameryki, gdzie się poświęcę przemycaniu spirytusu z zagranicy, lub urządzaniu domowych gorzelń, czego mnie nauczył jeden z mych przyjaciół z Kazimierza, lub też zaciągnę się w szeregi bokserów, bo to, jak się pokazuje, nie najgorszy interes. Za rok wyzwę Dempseya, a choć go nie pokonam, otrzymam tak jak Carpentier, dwieście tysięcy dolarów na otarcie łez. A mając taką sumę w kieszeni, mogę spokojnie wrócić do Krakowa, kupić od magistratu Sukiennice i wieżę ratuszową i kawałek plant i jako obywatel, starać się o mandat do Rady miejskiej. Polityka nie da mi chleba, czego dowodem moje podarte buty.

Mam teraz nieco więcej do czynienia, gdyż mój sekretarz Pierre-Doliński, korzystając z wakacyj, wyjechał w podróż poślubną ze swą narzeczoną, węgierską baronówną Febzdisz. Po powrocie, w jakiś miesiąc lub dwa, ma zamiar wziąć z nią ślub. Zależy to od tego, kiedy będzie można obrzęd ślubny połączyć z chrzcinami spodziewanego potomka. Jest to chłopak bardzo oszczędny i praktyczny i lubi wszystko urządzać niewielkim kosztem. Jak dotąd, jesteśmy obydwaj ze siebie bardzo zadowoleni, jest to bowiem jeden z sekretarzy, jakich dziś mało, który nawet na maszynie potrafi pisać ortograficznie. Na swój ślub już mnie zaprosił, również i na chrzciny, ja oczywiście zaproszeniu odmówić nie mogłem.

Skąd napiszę następny list, tego powiedzieć nie mogę, kto wie jednak, czy nie z Górnego Śląska, który Lloyd George chce zrobić angielską kolonię, a mnie mianować wicekrólem.

Zatem do zobaczyska

Klapa.

Słuszny powód narzekania.

Do budki betonowej na plantacyach wpada z pośpiechem przyciśnięty gwałtowną potrzebą inteligent, wracający z obiadu w głodnej kuchni magistrackiej... Po załatwieniu się wychodzi najspokojniej, a gdy zarządzająca budynkiem upomina się o należne honoraryum, odpowiada z zimną krwią, że nie posiada przy duszy ani feniga.

— I ktoby to pomyślał, moja pani Tomaszowa — skarży się przed przyjaciółką poszkodowana — Na oko wyglądał bardzo elegancko, a to tymczasem taki dziadyga... I do tego, moja pani Tomaszowa, brał dwa razy papier, a pani chyba wie, jak teraz o papier trudno... To mnie jednak nauczyło rozumu!... Teraz nie puszczę do środka nikogo, dopóki naprzód nie zapłaci, choćbym wiedziała, że to hrabia... Bo to teraz i hrabiowie mają pustki w kieszeni i lecą na darmochę...

Zmieniony porządek.

Rżnij przenicę, kładź ją potem,
(Lecz nie na gruncie wilgotnym!...)
Gdy ci dziewka wpadnie w rękę,
Czyń to w porządku odwrotnym.

\+ + +

Naprzód nalej, korkuj potem,
Kiedy spuszczasz piwo z beczki...
Zmień porządek, jeśli idzie,
O umizgi do dzieweczki.

NADESŁANE.

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego.





Mąż: Ha! wyrodna!... Kto jest ten człowiek?
Żona: Jakto! nie poznajesz!... Pan Henryk, twój dobry znajomy.
Mąż: Znajomy? a, to co innego, a ja myślałem, że to ktoś obcy!